Nr. 33. Kraków, 16. sierpnia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Do Braci Włościan!

(W sprawie organizacyi handlu bydłem i nierogacizną).

Organizacya handlu bydłem i nierogacizną w powiecie Rzeszowskim pomimo wielu... wielu przeszkód rozwija się coraz silniej. Coraz to nowe wsie przystępują, coraz to szerzej rozchodzi się ta, już tak dawno oczekiwana wieść, że lud weźmie sprzedaż **swoich własnych produktów w swoje własne ręce.** Z każdym tygodniem rośnie coraz więcej zaufanie do organizacyi, coraz szerzej rozchodzi się wołanie: czas zabrać się do pracy wspólnie razem, bo tylko wspólnemi siłami, wszyscy, ramię przy ramieniu, nawzajem sobie pomagając, potrafimy kraj nasz uratować od przepaści, nad którą stoimy.

Jednym z bardzo ważnych środków ratunku jest zaprowadzenie takiej organizacyi sprzedaży bydła i nierogacizny w całym naszym kraju. Już dziś, choć dopiero parę miesięcy taka organizacya istnieje i to tylko w jednym powiecie Rzeszowskim, a już można widzieć i obrachować, ile dobrego zrobiła, jak już dużo przyczyniła się do podniesienia dobrobytu i uświadomienia obywatelskiego wśród ludu.

Choćbyśmy pominęli to, że włościanie zyskują prawie na każdej sztuce po kilkadziesiąt nawet koron, że do niektórych gmin przybyło już po kilka tysięcy koron, to, gdy zastanowimy się nad tem, że wskutek tej organizacyi rośnie zaufanie i chęć do pracy wspólnej, że szerzy się dobre zrozumienie tej pracy wspólnej dla dobra wszystkich, to już samo to jest ogromną korzyścią. A przecież to jeszcze nie wszystko: Handlarze, którzy dotąd włościan nie mieli za nic i nieraz można było widzieć, jak ogromnie oszukiwali i poniewierali nieporadniejszego gospodarza, teraz zaczęli już inaczej się obchodzić, bo już liczą się z nami. Dawny wykrzyknik ich „chamie“ zaczyna zastępować „panie gospodarzu“. Dawne „rewidowanie“ a przy tem wyłamywanie pałką zębów świniom, kaleczenie ich, już się skończyło. I to nietylko w Rzeszowskim powiecie, ale i wielu innych jak w Kolbuszowskim, Łańcuckim, Strzyżowskim, Jasielskim a po części i w Krośnieńskim, słowem tam wszędzie, gdzie tylko powstała już myśl o organizacyi. Tak samo i ceny, jakie już płacą za świnie, podniosły się.

Ale pamiętajmy, że to nie na zawsze. Teraz płacą lepiej, jak dawniej, **bo chcą zwyciężyć organizacyę w Rzeszowskim,** i nie chcą dopuścić, by i w innych powiatach podobne organizacye powstały, a potem **odbiją sobie to kilka razy więcej.**

Dlatego, Bracia! Chłopi! nie dopuśćmy do tego, by organizacya, której tak dawno już oczekiwaliśmy, miała upaść dziś, kiedy znaleźli się już ludzie, którzy nią kierować sumiennie potrafią. Nie dopuśćmy do tego, by ta organizacya znowu się odwlokła, byśmy znowu czekali i czekali, ale organizujmy się czemprędzej. Zwłaszcza w tym roku, kiedy to zboża mamy zrośnięte, chyba tylko do karmienia inwentarza przydatne, postarajmy się, abyśmy mogli należycie ten dobytek nasz sprzedać. Nie pozwólmy dłużej paść się naszym potem i krwawicą, tym, którzy nas uszanować nie potrafią i nie chcą!

Słuchajcie! Bracia Włościanie! Tu nie chodzi tylko o sprawę nierogacizny, ale chodzi o coś więcej. **Przez organizacyę wspólnej sprzedaży nierogacizny, my nauczymy się wspólnego działania i w innych kierunkach gospodarstwa,** nauczymy się wspólnie pracować, wspólnie działać a **w jedności siła.**

Organizujmy się więc, żądajmy zaprowadzenia takiej organizacyi we wszystkich powiatach. Kiedy Towarzystwo rolnicze w Krakowie podjęło się przeprowadzać organizacyę i nią się opiekować, zwracajmy się do niego, żądajmy, by we wszystkich powiatach to zrobiło. Piszcie o tem do Biura handlowego dla sprzedaży bydła i nierogacizny w Krakowie ul. św. Jana L. 2, II-gie piętro.

Prawda! Wrogów wspólnego działania mamy nietylko w handlarzach. Niestety! i wśród chłopów znaleźli się tacy: Szajery i Jachowicze ludowi posłowie, którzy dla marnej, osobistej korzyści, zaprzepaszczają sprawę ludową. Tym zresztą nie dziwimy się, bo oni „nie wiedzą, co czynią“, ale dziwmy się i przeklnijmy tych, ludzi inteligentnych, ba nawet przywódców pewnych stronnictw politycznych, którzy tylko **dlatego, że nie oni tę organizacyę zaczęli,** chcą ją utrącić, lub conajmniej osłabić. Im się zdaje, że tylko to dobre i pożyteczne, co oni robią, a nikt inny nic dobrego zrobić nie potrafi.

Organizacya sprzedaży bydła i nierogacizny jest sprawą ludową a nie polityczną, więc zwalczanie i przeszkadzanie w jej rozwoju ze względów politycznych est zbrodnią.

Ojczyźnie — Polsce.

Tyś mię Matko, moja miła
o młodości wciąż uczyła
o przyszłości śnić,
kochać Boga, ziemię naszą,
polską mowę, dzielność laszą,
polską przeszłość czcić!
A więc kocham polskie łany,
krwawe krzyże i kurhany,
które zdeptał wróg.
Kocham strzechę mą ojczystą
tą miłością wielką, czystą,
którą wlał w nas Bóg.
Tyś mnie Matko, moja miła
kochać Polskę nauczyła,
życie dla Niej nieść.
Słowa Twoje drżą w mej duszy:
„Miłość bóle nasze skruszy“.
Cześć Ci Matko, za to cześć!

Józef Witek,
chłop od Lisiej Góry pamiętnej z r. 1846.

O LUDOWCACH.

Znowu otrzymaliśmy gromadę listów o zbawiennej gospodarce i uczciwej sumienności przywódców ludowców. Napełnia nas to otuchą, że — jak nam jeden z Czytelników pisze — „niewola chłopska u ludowców się kończy“. Daj Boże, by to jak najprędzej nastąpiło, bo czas już wielki odsunąć się od warchołów, którzy tylko burzą i niszczą, a nie wskazują właściwych dróg wiodących do naszego celu: odbudowania Polski przez podniesienie dobrobytu, oświaty i poczucia godności obywatelskiej u wszystkich warstw narodu. Czas już zabrać się do pracy.

Przy sposobności — spełniając tylko życzenie jednego z naszych Czytelników w Krośnieńskim powiecie — zapytujemy się uprzejmie Szanownej Redakcyi „Przyjaciela ludu“, czyby nie zechciała wydrukować w swojej gazetce artykułu o organizacyi handlu nierogacizną? Jeśli w Szanownej Redakcyi niema nikogo, ktoby rozumiał się trochę na tej sprawie, to gotowi jesteśmy napisać dla niej artykuł lub pozwalamy przedrukować objaśnienia, jakie w „Ojczyźnie“ podawał p. Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej. Chyba, może Szan. Redakcya „Przyjaciela ludu“ sądzi, że ta sprawa włościaństwa nic nie obchodzi?!

Redakcya „Ojczyzny“.

Jeszcze o wódce.

Panowie z „Przyj. ludu“ znają widocznie dobrze powiedzenie francuskiego cynika Woltera, kiedy tak systematycznie dążą do obrzucenia błotem przeciwnika politycznego. Człowiek ten, dla którego nic nie było świętego, który świętości całego świata oplwał i błotem obryzgał, powiedział te słowa: „Kłamcie tylko odważnie, a zawsze z tego coś zostanie“; ale jeśli ci panowie tak pięknie praktycznie stwierdzają, iż nie są im obce zdania takich Wolterów — to może zechcieliby usłyszeć zdanie, człowieka genialnej głowy, wielkiego a gorącego serca. St. Szczepanowski powiada, że każde słowo powinno być święte i niepokalane, bo jest wyrazem ducha ludzkiego, który czystym być ma; a stąd: **prawda w myślach, słowach i uczynkach jest podstawą każdego zdrowego i żywotnego organizmu duchowego, spełnienie i wcielenie prawdy najwyższym obowiązkiem.**

„Przyj. ludu“ postanowił ośmieszyć, zrobić „obrońcami wódki“, pijakami, narodowych demokratów, — i systematycznie nad uskutecznieniem tego planu pracuje. Zacietrzewienie idzie tak daleko, że ci panowie tracą miarę wszelką i poczynają bredzić, bo tak nazwać trzeba pisaninę p. t. „Przewrotność Ojczyzny“. Zacietrzewił się ten pan i znowu powtarza te same brednie, co przedtem p. Krzemyk (Wąsowicz). Czytelnicy „Ojczyzny“ krótkiej pamięci nie mają, owszem kochany panie, może pod tym względem przewyższają ciebie, ciebie, co tak wyniośle każdego głupim zowiesz. Czytelnicy „Ojczyzny“ pamiętają, co ona pisała nietylko w 26 n-rze, ale i w poprzednich; wiedzą dobrze i pamiętają jej stanowisko wobec sprawy podatku wódczanego; — swoim „głupim“ (przez pana nazwanym) rozumem myślą i rozumują, że stanowisko jej, tak określone: „podatek od wódki potrzebny, ale na wydatki Galicyi“ — wcale w 27 n-rze się nie zmieniło, bo w nim doniosła tylko, że postawiony p r z e z B a t t a g l i ę wniosek przeszedł. A wniosek był taki, o jakim narod.-demokraci oddawna już myśleli, a „Ojczyzna“ jeszcze 14 czerwca pisała — poseł Ptaś pisał tam, że „dążyć będziemy, aby **podnieść** podatek od wódki, ale tylko na nasz wyłączny dochód bez grosza ustępstwa na cele ogólno państwowe“.

Wiedzą więc Czytelnicy „Ojczyzny“, że wszechpolacy od początku byli za podwyższeniem podatku od wódki, co każdy może sprawdzić, byleby tylko wszystkie nnmery „Ojczyzny“ przeczytał.

Więc zacni panowie, „Ojczyzna“ nie umie dziś pisać o tej rzeczy tak, a jutro zupełnie inaczej; to nie „Ojczyzna“, ale może wy? Wybyście chcieli być panami i chcielibyście, aby to, co powiecie świętem było; my dążymy do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne — a was ta kontrola krępuje. My potępiamy sojusze polityczne z przeciwnikiem, wczoraj odsądzonym od czci i wiary — wy je zawieracie! — Wy, panowie, nie uznajecie tej zasady, że kłamać nigdy nie wolno, — tylko owszem za przykładem Woltera idziecie, spodziewając się, że przecie coś przylgnie, że przeciwnik wasz z obawy przed tem błotem, jakie nań rzucacie cofnie się i wam przeszkadzać nie będzie. Złą wybraliście panowie drogę — opieracie swe nadzieje na fałszu psychologicznym, ale powinniście wiedzieć, że kto już doznał prześladowania, a nie zląkł się, tego już nic złamać nie potrafi, — tembardziej wy, bo nawet z „Dziennikiem polskim“ opininią nie jesteście!

A „Dziennik polski“ jest b e z s t r o n n y, ani słowa! Zobaczymy tę jego zaletę: bezstronność. „Ojczyzna“ — pisze on — jest poza tem zwykłym organem reklamy dla posłów swego stronnictwa i to reklamy niezdarnej, jak wysoce niesmacznej! Tak: w sprawie nowego podatku od wódki, podczas gdy inne pisma ludowe zapoznają czytelników z treścią i skutkami przedłożenia, „Ojczyzna“ reklamuje swoich „Ciceronów“ (przewodników) od alkoholu i usiłuje wmówić w lud, że wszystko, co się dzieje w Wiedniu, dzieje się przez posła Maślankę„. — Ma to niby pretensye uczoności — ale w istocie jest śmieszne. Przyglądnijmy się temu uważnie! A więc wszystkie inne pisma ludowe, a „Przyj. ludu“ pewno w pierwszym rzędzie zapoznają czytelników „z treścią i skutkami przedłożenia“ — jedna „Ojczyzna“ o tem milczy, bo myśli, jakby posłów swoich zrobić popularnymi.

Przypatrzmy się, jak to naprawdę było:

Więc „Przyjaciel“! Ano w 21 nrze opowiadają, że zdanie posła Stapińskiego jest takie: „ponieważ 7 mil. koron podatku od wódki zapłacą p i j a c y z Galicyi, a zyskają przeszło 4 mil.“ (prawdziwie to tylko 3) — to taka z a m i a n a (!?) podatków będzie s ł u s z n a i z b a w i e n n a. A potem cisza, aż dopiero w 26 robi wzmiankę, że w Kole polskiem odbyła się nad tą sprawą obszerna dyskusya i „zwyciężyło

zdanie ludowców". Dziwnem mi tylko pozostaje to tylko, że ludowcy postawili „swój" wniosek przez posła Battaglię. — W 27, 28, 30 same napaści narodowych - demokratów, — ale wszystko ujdzie „przyjacielowi" wielkich rolników. Tylko „Ojczyzna" gdy od 24 nru cyframi i obliczeniami wykazuje, ile na nas chce rząd zarobić — niema szczęścia i od „bezstronnego „Dz. pol." odbiera upomnienie. A dobrze jej tak. Dlaczego nie zapoznawała tak jak „Przyj. ludu" czytelników swoich z treścią i skutkami przedłożenią, dlaczego nie chciała „słusznej i zbawiennej zamiany" 7 mil. na 3. Dlaczego? Niechże teraz cierpi! Tak, tak zrobiła ona to z „geszeftu wszechpolskiego", po wszechpolsku sobie postąpiła i poważnie o narodzie myślała, nie pozwalając go krzywdzić swoim, co bronić go powinni.

Znalazł „Przyjaciel" swego obrońcę, więc niech mu służy, dla mnie pozostaje pewnikiem, że świadczył się cygan swojemi dziećmi, a „Przyjaciel ludu" „Dziennikiem polskim". *St. S.*

„Słowo do urzędników".

Pod tym tytułem wydrukował „Przyjaciel ludu" w numerze 31 z 2 lipca artykuł jakiegoś niepodpisanego „posła ludowca" [1]).

Treść tego artykułu jest taka:

Przeciwnicy ludowców zwłaszcza wszechpolacy „głoszą, że ludowcy są wrogami urzędników" i w ten sposób chcą „pozyskać rzeszę urzędniczą dla swoich stronnictw i popchnąć do agitacyi przeciw ludowcom", Tymczasem „ludowcy są świadomi, że urzędy i urzędnicy być muszą", bo „muszą być sądy, starostwa, szkoły, poczty, koleje, władze podatkowe i t. d.". Ludowcy żądają tylko, „aby się urzędnicy nie mieszali do walk politycznych między stronnictwami, urzędnik nie powinien być ani stańczykiem, ani wszechpolakiem, ani ludowcem, ani socyalistą, tylko urzędnikiem".

A więc trzeba urzędnikom odebrać prawo głosowania tak, jak to jest w Anglii i innych państwach, bo „władza prawodawcza musi być oddzielona i niezawisła od władzy wykonawczej". „Co do płac urzędniczych, to ludowcy są za tem, aby urzędnik miał taką płacę, iżby bez troski o chleb powszedni dla siebie i rodziny mógł się poświęcić wypełnianiu swoich obowiązków". „Takie jest stanowisko ludowców. Inaczej postępują wszechpolacy. Oni chcą z urzędników zrobić swoich agitatorów i dążą do tego zapomocą protegowania tych urzędników, którzy im służą". Urzędnicy więc powinni donosić o protekcyach posłom ludowcom.

Taka jest mniej więcej treść owego artykułu „posła ludowca". W myśli te i zasady w znacznej części słuszne wplótł jednak autor tyle fałszu i obłudy z jednej strony a głupstwa z drugiej, że naprawdę, gdyby ten artykuł przeczytał jaki Anglik, na których „poseł ludowiec" się powołuje, to z pewnością wzruszyłby ramionami i powiedziałby owemu „posłowi ludowcowi": głupiec. No i miałby słusznie, bo gdy nad sprawą uregulowania kwestyi urzędniczej pracują dziś najwybitniejsi uczeni świata, to znajduje się „poseł ludowiec", który ot tak, nie wiele się trudząc, zawyrokował, że urzędnik to koń zaprzągnięty do biura, to gramofon, który, gdy go prawo względnie starszy jego przełożony nakręci tak, to tak ma grać i skończona parada. Urzędnik to nie człowiek, to nie obywatel, to tylko rzecz potrzebna w kraju tak, jak w gospodarstwie potrzebny jest pług, czy sierp i t. d. Oj „pośle ludowcu", „pośle ludowcu", pewnieś ty uczył się sylabizować na „Przyjacielu".

Właściwie nie wartoby było nawet zajmować się tego rodzaju wysoce naukowemi poglądami p. „posła ludowca", gdyby nie to, że tego rodzaju artykuły wielką szkodę przynoszą naszemu włościaństwu a przez to i krajowi, bo bynajmniej nie przyczyniają się do uświadomienia obywatelskiego, co więcej bałamucą lud.

To też obowiązkiem ludzi uczciwych jest prostować te fałsze, wykorzeniać z serc chłopskich te zgubne wpływy, jakie ludowizm w nie stara się zaszczepić.

Dlatego rozpatrzmy bliżej sens wspomnianego artykułu „posła ludowca".

Pierwszym fałszem jest zwalenie na wszechpolaków całej winy za to, że urzędnicy odczuwają pewien żal do stronnictwa ludowego. Powodem tego żalu jest cały szereg napaści, podejmowanych od najdawniejszych czasów w „Przyjacielu ludu" i na wiecach i w Sejmie i przy innych sposobnościach przez przewódców stronnictwa ludowego przeciw urzędnikom. Tych napaści nie kazali przecie ludowcom urządzać wszechpolacy, a z drugiej strony znowu, gdyby tych napaści nie było, nie byłby nikt w stanie wmówić w urzędników, że ich ludowcy ciągle napadają. Pocóż więc taki fałsz zaraz na wstępie artykułu? Czy to jest dobrą wolą kierowane?

Marnie chytrą obłudą jest zapewnienie, że ludowcy uznają, iż praca urzędnika winna mu dać dostateczne utrzymanie bez troski, aby mógł cały się służbie poświęcić. Urzędnicy pamiętają, co się w „Przyjacielu ludu" i na wiecach mówiło z okazyi każdego podwyższenia płac urzędniczych, jak się przeciw nim szczuło, jak się im każdego grosza zazdrościło. Ta zawiść nie ustąpiła do ostatniej chwili. Widzi się tą przy każdej sposobności, w każdem niemal przemówieniu, w każdym niemal wniosku, w każdej interpelacyi posłów stronnictwa ludowego.

Jest głupstwo także w określeniu, jakim urzędnik być powinien. — O tem pisałem już wyżej.

[1]) Wszystkie zdania w cudzysłowie („ ") wyjęte są z „Przyjaciela ludu".

Chce się poprostu z urzędników zrobić coś, czem człowiek nigdy być nie może. A co więcej, artykuł ten obrachowany jest jeszcze i na to, aby ująć sobie urzędników. To już conajmniej śmieszne. Urzędnikom nie mogą się uśmiechać wszechwładne rządy p. Stapińskiego i jego stronnictwa, choćby dlatego, że u przedstawicieli dotychczasowych tego stronnictwa nie widzą ani potrzebnej do rządu sprawiedliwości, ani należytego zrozumienia interesów całego narodu. Nie szukając dalej, przecież ten „poseł ludowiec" nie ma wyobrażenia o tem, o czem pisze. Chce urzędników pozbawić wszelkich praw obywatelskich, bo nie wie o tem, że urzędnik może być albo obywatelem, albo tylko ślepym sługą rządu. Obywatelem może być tylko wtedy, kiedy sam dopuszczony jest do praw obywatelskich. I najgorsze czasy dla ludzi były te, kiedy urzędnik był takim, jakim go chce mieć szanowny pan „poseł ludowiec". Gwarancyą swobód i wolności jest poszanowanie dla nich przez całą rzeszę urzędników. A jakże urzędnik będzie szanował wolność i swobody, których sam nie ma i które na to tylko są, aby się przeciw niemu obracały? Nie pomyślał p. „poseł ludowiec" o tem, że pisząc artykuł dla zjednania urzędników, przez takie wyznanie musiał najbardziej od siebie ich odepchnąć. Bo urzędnik ceni sobie wolność i prawa swe obywatelskie. Nie wyobraża sobie większego wroga nad tego, coby mu te prawa chciał odebrać. A p. „poseł ludowiec" właśnie o tem marzy.

I marzy z zapoznaniem interesów ludu. — Bo w chwili, gdyby urzędnik, pozbawiony został praw obywatelskich, musi oczy swe zwrócić tylko w stronę rządu, skończy się okres rozwoju swobód ludowych; przyjdzie czas wzmocnienia wszechwładzy państwa, wzmacniania władzy urzędniczej a to wszystko pójdzie na koszt ludu. Rozumieli to doskonale twórcy konstytucyi i jako jednę z gwarancyi wolności, przyjęli pełnię praw obywatelskich dla urzędnika, łącząc w ten sposób interes jego z interesem ludu. I gdyby nie to, nie byłby dziś nikt słyszał ani o silnem stronnictwie ludowem, ani o Stapińskim ani o „Szanownym" pośle ludowym, który takie mądre artykuły pisze. Pierwsze podrygi agitacyjne p. Stapińskiego, byłyby się skończyły prędzej, zanim p. Stapiński byłby mógł stu wyznawców zdobyć. A p. „poseł ludowiec" takich czasów pragnie. Jakto źle, kiedy się niczego nie uczyło, historyi przeszłości nie badało, a chce się mądrego udawać! Wtedy się łatwo przydarzy, że artykuł, pisany dla przypodobania się urzędnikom, najbardziej urzędników zrazi.

Ale to jeszcze nie koniec.

Wyklinało się zawsze i to najzupełniej słusznie na system protekcyjny, który się w Galicyi zagnieździł i dużo złego nam wyrządził. Teraz zaraz z polityki wypada, że trzebaby urzędników zdobyć a zdaniem posła ludowca, da się to zrobić tylko protekcyą. Sprawa trochę trudna. Ale od czegóż spryt i od czego ten kozioł ofiarny, stronnictwo wszechpolskie? Więc robi się rzecz ogromnie poprostu. Najpierw lament okropny, że ci wstrętni wszechpolacy chcą z urzędników zrobić swoich agitatorów i dlatego protegują tych, którzy im służą. Z tego idzie krzywda dla innych, więc tych innych będzie teraz stronnictwo ludowe protegować. Prawda, jak to zręcznie? Będzie się przecie protegować a winni będą tylko wszechpolacy? Zręcznie, lecz tylko na pozór. Cały spryt pęka, kiedy się tylko przypomni, że stronnicwo wszechpolskie zawiązało się dopiero w wilię roku 1904 i dotąd na żadnem kierującem stanowisku niema ani jednego swego urzędnika. Z tego wynika najprzód, że wszystkie szkody, jakie z protekcyj wyniknęły dla kraju przed rokiem 1905, nie były z winy wszechpolaków a i dziś nie może być naprawdę o protekcyi wszechpolskiej mowy ani w starostwie ani w sądzie ani nigdzie indziej, bo i ministrami i namiestnikiem i wiceprezesem Rady szkolnej krajowej i Dyrekcyi skarbu i Dyrektorem poczt i prezydentami sądów i nadprokuratorami i dyrektorami kolei są ludzie z obozów wrogich wszechpolakom. Jakże tu może być mowa o protegowaniu tych, co wszechpolakom służą?

Ale p. Stapiński i jego przyjaciele zagniewani są teraz na nas, chcieliby nas zjeść, więc wszystko, co się dzieje złego, wkładają nam na kark, piszą brednie najobrzydliwsze w nadziei, że biedny chłopek we wszystko uwierzy. W myśl tej zasady, jak w bezrozumnym szale, wmawia się w lud, że wszystko złe pochodzi od tego stronnictwa, które dopiero od trzech lat istnieje. Ono więc zawiniło długą niewolę chłopską, ono rozmyślne utrzymywanie chłopa w ciemnocie i nędzy, odsuwanie go od praw obywatelskich, wogóle wszystkie nędze chłopskie dawnych czasów.

Czas jednak pokaże, czy chłop dzisiejszy pozwoli sobie długo takie rzeczy wmawiać. Czas pokaże, czy biedny chłop spostrzeże się wreszcie jak to „Przyjaciel ludu" i p. Stapiński i liczni przywódzcy jego stronnictwa dziś starannie osłaniają dawnych winowajców, tych co niechcieli powszechnych wyborów do Rady państwa, co nie chcą ich do Sejmu ale zato dają p. Stapińskiemu różne prezenta i obietnicę wpływów, władzy i majątku. *Urzędnik-obywatel.*

Od Redakcyi: Artykuł powyższy otrzymaliśmy od jednego urzędnika. Na jego zdania godzimy się w zupełności. Jednakowoż umieścimy w tej bądź co bądź ważnej sprawie kilka naszych uwag w następnym numerze. Prosimy naszych Przyjaciół, by i oni zabrali głos. Chętnie ich głosy umieścimy.

Nowy faktor w Banku parcelacyjnym.

Przybyszówka p. Rzeszów.

Na przedwyborczem zgromadzeniu w Rzeszowie dnia 7 lutego 1908 roku p. Stapiński powiedział, że już nie będziemy mieli więcej czego pisać o parcelacyi w Przybyszowie. Nie mądry, myślał, żeśmy tylko tyle wiedzieli o sprawkach bankowych. Nie — jest jeszcze dość do odkrycia i pisania, ale jeszcze na dzisiaj trochę się ograniczymy, no a później jak się zdarzy. P. Stapiński myślał, że odkąd spółka takich ptaszków, jak Srul Grün, Skrzypek i Kokoszka, wszyscy ze Swilczy, odkupi od Banku coś połowę obszaru dworskiego, to już i wszelkie grzechy przejdą z Banku na tę spółkę.

Tymczasem jakoś między nimi do zgody nie przyszło, a Bank jak sobie kupił ten dwór, tak prawie nic nie sprzedał, tylko trzyma. Szkoda tylko tych pieniędzy, które Bank parcelacyjny wydaje na faktorów. Ci ostatni używają najrozmaitszych sposobów, ażeby tylko tego biednego gospodarza otumanić i obedrzeć, a tu jakoś trudno: p. Srul zeznał, że prędzejby zmusił drzewo pod wodę płynąć, aniżeli obszar dworski pomiędzy tutejszych gospodarzy rozparcelować. No ale Srul Srulem, znany nam dobrze jako faktor. Oprócz Srula to i p. Stapiński wziął się dobrze do faktorstwa. Jeździł po wsiach, niby to zdawał sprawozdanie ze swojej poselskiej czynności a przytem namawiał gospodarzy, żeby kupowali grunt od Banku parcelacyjnego.

Oto jeden przykład: na św. Józef t. j. 19-go marca bywa w Rzeszowie jarmark. Nie miałem dużego interesu, ale wybrałem się z tego „przedmieścia“ rzeszowskiego, jak „Przyjaciel ludu“ nazwał naszą wieś, na ten jarmark. W drodze spotkałem trzech nieznajomych gospodarzy i wszcząłem z nimi rozmowę. Pytam ich, dokąd idą. Odpowiedzieli: „do Przybyszówki, ale to psiakrew daleko; niby to ma być ta Przybyszówka przedmieściem Rzeszowa, a my uszli już ze dwa kilometry i jeszcze, jak widać, będzie ze dwa“. Ja im na to: „Na papierze u p. Stapińskiego to przedmieście, ale w rzeczywistości tak nie jest, jak to sami widzicie. Cóż wy tu macie za interes do Przybyszówki?“ „Byliśmy na sprawozdaniu p. Stapińskiego w Krośnie i on nam schwalił, że tu w Przybyszówce Bank parcelacyjny parceluje obszar dworski; ziemia ma być pół rędzinna i ceny mają być bardzo przystępne“. Mnie się aż nie dobrze zrobiło na to ich opowiadanie i mówię im, że „u nas to gospodarz nawet nie wie jak ziemia pół rędzinna wygląda. W Przybyszówce jest przeważnie siwa popielica lub glinka nieprzemakalna a miejscami znajduje się taka słaba ziemia, że jeżeli gospodarz zrobi przeorę, to musi brzegi jej chrustem ogrodzić lub trawą posiać, bo inaczej jakby po deszczu rozmokła, toby się zlała, że nawet nie poznałby czy tam była przeora czy nie. A zresztą przyszliście tutaj, to i na miejsce niedaleko, to sami oglądniecie tę półrędzinną ziemię na przedmieściu rzeszowskiem“. Rozeszliśmy się. Oni poszli do Przybyszówki, a ja do Rzeszowa.

Przed moim powrotem do domu zobaczyłem znowu tych gospodarzy i spytałem co zbadali. Oni odpowiedzieli: „Nigdyśmy tego nie przypuszczali, żeby p. Stapiński tak nas skłamał o tej parcelacyi Przybyszówki. Czytaliśmy w „Ojczyźnie“, aleśmy jej nie chcieli wierzyć. Teraz przekonaliśmy się o wszystkiem naocznie. Ziemia jest nieurodzajna, jej ani obornik, ani inne nawozy sztuczne nie pomogą. My wolimy na dwóch morgach gospodarzyć około Krosna, aniżeli tutaj na dziesięciu i to jeszcze po takich przystępnych cenach po 2.000 K. za morg roli. My, co mamy dużo lepsze grunta, to płacimy około 1.000 K. za morg, Ładny byłby interes. Jak gospodarz ma 2 morgi, to sprzeda za 2.000 K., pójdzie do Banku i kupi sobie morgę za te 2.000 K. Ale to pomoc, pomoc! Szkoda tylko naszych pieniędzy, cośmy stracili na podróż a na drugi raz warto posłuchać p. Stapińskiego. Może da Bóg, że jeszcze przyjedzie do Krosna na sprawozdanie, to mu wszystko przypomnimy i każemy sobie zwrócić pieniądze za podróż“.

Mój Boże, jak to dzisiaj wszystko w świecie zmienia się. P. Stapiński na kongresie w Rzeszowie 8 marca, gdy mu p. Moskwa wytykał jego szacherkę, twierdził, że to wszystko nieprawda, bo on od 20 lat pracuje dla ludu. Ale jak się okazuje, to p. Stapiński zamiast pracować dla ludu pracuje dla dobra swojej kieszeni.

Proszę p. Stapińskiego do Przybyszówki na sprawozdanie, bo jego podkomendny p. poseł Jantuś (Paduch) nie może jakoś do nas trafić.

Wasz serdeczny przyjaciel

J. Walkowski.

LISTY.

Głos ze Śląska.

Już dawno prosiliście, by coś napisać do naszej gazetki, zbierało się długo, ale zawsze to szło niesporo, jako że chłopu zawsze do pióra niełatwo. Ale już teraz, kiedy i złość w człowieku wzbiera i takie czasy tu nastały, że to i trudno coś nie napisać. Niemce strasznie tu u nas broją, a choć ta tylko mieszkają trochę po miastach, a po wsiach nawet na urodę Niemca nie obaczysz, chyba że się ta który ówdzie zapląta, to przecie rzekają, że Śląsk to ich kraj. Że to prawda niemca, to ta my wiemy dobrze, bo przecie starzyk (w narzeczu śląskiem = dziadek) nieraz rzekali, że chcieliby niemca obaczyć choć raz, jako to te niemce wyglądają.

Dziś na wsi to se ta nie wiele z onych ro-

bią ludzie, ale zawszeć to niespokój czynią po naszych spokojnych zagrodach i górach, wyśpiewując swoje pieśniczki i dziewki nieprzyzwoicie zaczepiając. My jako spokojni i potulni tośmy ta znosili one wybryki, jak mogli, aż kiej my się dowiedzieli, co w Cieszynie napadli na naszych i poranili moc luda kamieniami i toporkami a my o tych wybrykach usłyszeli dużo, jak ci im też pomagała policya i sam burmeister Bukowski i starosta Irassek, tak ci my tego znieść nie mogli i zebraliśmy się wszyscy burmeistry ze wsi, to znaczy niby wójcia i uchwaliliśmy taką rezolucyę, co się ludowi naszemu działa krzywda i że Dr. Bukowski postąpił jak ostatni niemiec, choć tu w Cieszynie kupa naszych, a nawet i staroście się dostało tam trochę. A bo tak prawdę rzeknąć, to ci gdy się któremu z nas to w swojej gminie trafiło, i gdyby tak niemców poturbowali nasi, to by cię już człeku z dziesięć razy na hejtmaństwo wlekli i spokoju nie dali.

Ale że to niemcom wszystko wolno, bo za nimi trzyma rząd no i takie bogate barony i hrabiowie, co to na Śląsk w jednych szatach przyszli, a tu się dorobili grosza i kabzę dobrze nabili, tak ci to na nas biedniejszych zawsze się skrupi.

Aleć my ta nie tacy znowu głupi. Oni mądrzy sobie a my sobie, — że ta jeden nic nie znaczy i przed takim starostą nie zdzierży, tak my się zespolili w gromadę w każdym powiecie i jak jaka sprawa ważna to my się zejdziemy i uradzimy. Tak i potem i sam starosta rady nie da, jak my kupą idziemy.

Tak i ja wam bym radził, cobyście się tam też tak kupy trzymali, to rząd nie będzie robił to co chce, ale zawsze musi uważać na wójtów.

Jeden z przełożonych gminy.

Krościenko nad Dunajcem.

Dawno już zbierałem się, żeby napisać co do Was tu z naszych gór, gdzie to śpią zaklęci rycerze polscy, ale jakoś brakowało mi odwagi, bom człek niepiśmienny, ale gospodarz na roli. Ale myślę sobie, że choćby i nie tak ta uczenie, to jednak trzeba napisać o naszej uroczystości narodowej, jaką obchodziliśmy tu 29 lipca.

Była to doroczna uroczystość w rocznicę śmierci Kunegundy, królowej polskiej, której grota i statua znajduje się na jednej z tutejszych skał, zwanej Zamczyskiem, gdzie schroniła się błog. Kinga przed Tatarami.

29 lipca dał nam Pan Bóg trochę pogody, to też o godz. 6 rano zebrała się spora drużyna około 300 osób licząca i po nabożeństwie kościelnem wyruszyliśmy z ks. Łętkowskim naszym kanonikiem i proboszczem, w góry.

Szliśmy przez górę 3 klm. wysoką o bardzo małej pochyłości, potem zeszliśmy do kotliny i znowu na górę 1 klm. wysoką. O godz. 8-mej rano stanęliśmy na szczycie. Otoczyliśmy grotę i pustelnię i rozpoczęła się suma, podczas której widać było staruszków korzących się na kolanach z różańcami w ręku. Po sumie wygłosił ks. Łętkowski piękne kazanie o życiu i śmierci bł. Kunegundy i tu na tem pamiątkowem miejscu tak prosto jakoś stanęło nam przed oczyma to, że kiedyś dawniej to inaczej było tu na tej naszej polskiej ziemi... a lepiej było. Hm... a czy to tak, jak było za polskich czasów, już nigdy nie będzie? No to niech sobie każdy odpowie w duszy.

Pozdrawiam Was

Jan Cięciel,
góral z pod „Trzech Koron", czytelnik „Ojczyzny".

Trześniów, p. Brzozów.

Chcę się z Wami, bracia Rodacy, podzielić wrażeniem kilku chwil, jakie dzięki naszej młodzieży gimnazyalnej przeżyliśmy w ubiegłą niedzielę. Urządziła ona w naszej wiosce przedstawienie czy wieczorek, bo były deklamacye, było i przemówienie a na koniec „Wóz Drzymały".

Były dwie deklamacye, obie bardzo ładnie dobrane; jedna mówiła o wozie Drzymały, druga zagrzewała wątpiących i rozniecała w ich sercu miłość Ojczyzny; silnie utkwiły mi w pamięci słowa:

O nie wierzcie, o nie mówcie
Że Ojczyzna w grobie
My Ją żywą, my Ją całą
Mamy, bracia, w sobie!

Do tych słów nawiązując przemówił maturzysta Ś., kreśląc ucisk naszych braci pod Moskalem i Prusakiem. Zachęcał nas do pracy nad własnem odrodzeniem, bo nakaz pracy wypływa z całej naszej historyi. Odrodzenie ludu, jest celem wszystkich, ale i my sami nad tem pracować mamy. Naszej młodzieży wiejskiej brak celu — a nie sił i zapału więc, wskazać jej ten cel, dać jej pracować nad sobą samą. Teatrzyk byłby miejscem, gdzieby się schodzić mogła i obyczajnie zabawić, tam znalazłaby także pracę — więc kto żyw a dobrą ma wolę niech się stara o założenie takiego teatru, niech się przyczyni do jej unarodowienia!

„Wóz Drzymały" odegrano dobrze; podobał się szczególnie Niedziela, za swoją, nieugiętą wobec prześladowań duszą, duszą iście bohaterską. — Po skończonem przedstawieniu zaśpiewaliśmy: „Boże, coś Polskę, — i wdzięczni naszym młodzieńcom, którzy uczą się służyć Ojczyźnie i dla niej serca rozbudzać, opuściliśmy salę szkolną — z pragnieniem, by, spełniając życzenia swych rówieśników, młodzież nasza jak najprędziej takie przedstawienia nam urządzała. Do pracy więc w tym kierunku! Niech się wzmaga i krzepi siła nasza a zarazem siła Polski, „bo siła Ojczyzny — to ta kmiecio brać!" *Jeden z wielu.*

Buczyna, p. Bochnia.

Kiepsko się dzieje u nas! — Mój Boże, wokoło tyle nieszczęścia i płaczu, tyle rodzin bez dachu nad głową, tyle matek głodnych, niema co podać ziębniętemu dziecku do ust, tyle narodu stoi wobec strasznego widma głodu, słowem — naokoło krwawe łzy płyną, a u nas radość i wesele, śpiewy i muzyka i to gdzie? — w karczmie u żyda. Tak, w karczmie u żyda, za śmierdzącym stołem, na przesiąkłych od gorzałki ławach, w czasie, kiedy po kościołach nieszpory i modlitwy o miłosierdzie Boże — siedzą wymokli, z oczami posiniałemi, z twarzą żółtą, obrząkłą czciciele i — co gorsza, czcicielki kieliszka. Gospodyni w karczmie! — o to źle!

Okropna to rzecz, wstyd i hańba dla gminy, która ma i Czytelnię T. S. L. i Kółko rolnicze, żeby trzymać taką knajpę, istny dom rozpusty we wsi, ale cóż? — Zwierzchność gminna pobłaża różnym przekroczeniom ustawy propinacyjnej, robi tyle i już koniecznie musi, a w Radzie gminnej zasiada zaś stały, nadworny tępiciel alkoholu. Wobec tego nic dziwnego, że mimo kilku już doniesień o przekroczeniu ustawy o szynkowaniu, żyd jest w posiadaniu koncesyi, zapłaciwszy zaledwie kilka koron kary. Również ciekawe, godne bliższego wglądnięcia w sprawę, jest zachowanie c. k. Starostwa bocheńskiego wobec faktu użaleń się na ciągłe lekceważenie ustawy o szynkowaniu przez żyda.

Ale jakto, czy już niema rady, czy Buczyna już musi być miejscem pijatyk i co za tem idzie bijatyk, niesnasek i t. d. — lepiej nie wyliczać! Czy można dopuszczać nadal do podobnych demoralizujących w okropny sposób pijatyk, jakie się odbywały niedawno w niedzielę?

Panowie Radni, czy zgodzicie się na to, żeby wśród was zasiadał człowiek, który został w karczmie przy pijatyce spoliczkowany, zbity przez jakichś tam przybłędów z obcej wsi? To Radny z takimi przybłędami ma do czynienia? Zamiast przyjść i wypędzić opilców na cztery wiatry, to on z nimi razem — bo tylko jeden stół w szynkowni — się wdaje i później bijatykę urządza! O wstyd i hańba! Nazwiska tego wzorowego radnego nie wymienię, bo niedawno w „Ojczyźnie“ figurowało, a Buczyna z okolicą wie, kto to taki.

Zastanówcie się tylko panowie Radni, wy pierwsi w gminie, czy można znosić dalej takie stosunki, czy wam już nic nie zależy na honorze, czy pozwolicie taką hańbę ściągnąć na gminę, a przez to oczywiście i na siebie! Rozważcie tylko co to za rozsadnik zgnilizny, co to za piekło ta karczma! Zbierzcie tylko co się tu dzieje, jak gmina wygląda od czasu, jak się zgodziła na to, żeby ten żyd, który zaniedługo musiałby był pójść stąd precz, miał propinacyę.

Jest Czytelnia, jest Kółko rolnicze, a kto, ilu gospodarzy przychodzi do Czytelni i na pogadanki w Kółku? Ale karczma pełna! Wiele jeszcze możnaby o naszych stosunkach napisać, ale na dziś dość, bo nawet dużo pisać nie można jak się rozważy czem jest karczma u nas! Źle, ale nie najgorzej, nie wszyscy w karczmie znów siedzą, o nie! — Porachujmy się więc tylko z tymi kilku pijakami, a przedewszystkiem z tym radnym, a na czas i żyd się precz wyniesie i my podążymy za innemi, lepszemi od naszej gminami! Tylko z życiem, a dobrze będzie!

Chcący dobrze.

Z pod Skawiny.

Z tych stron mało co można wyczytać w gazetce — bo ludzie ich też nie wiele mają. Znajdziesz gdzieniegdzie „Niedzielną“, „Prawdę“ i coś „Przyjaciela“ — ale nikt tam nic nie pisze bo i poco? A jest sporo do pisania. Jak wszędzie tak i u nas obecnie deszcze sporo szkody zrobiły. Od Kalwaryi do Skawiny płynie mała rzeka zwaną Ledną z początku, a potem Skawinką. W zwykłym stanie woda prawie się nie rusza — tak płynie powoli — tworząc mnóstwo zaklęsłości. Gdy przyjdą deszcze, wody zbierą, wylewa gwałtownie i niszczy nad brzegami wszystko. Cierpi szczególnie na tem wieś Podolany, Wola Radziszowska i Radziszów. Przez dwie ostatnie wsie płynie między domy — tak, iż przy większej powodzi domy stoją w wodzie. A zasiewy, ziemniaki woda rzeki wszystko zamuli. Ludzie nic nie wiedzą — czekają na odpis podatku — a po zatem przyjmują ze wzdychaniem te klęski. Tu trzeba gwałtownie przedsięwziąć akcyę, za mało będzię dorywczo pracować. Te wsie powinny się zwrócić do pp. Średniawskiego Luszczkiewicza ks. i Lubomirskiego aby postarali się o uregulowanie tej rzeki. W ten sposób na przyszłość można załagodzić te klęski.

Wskutek ustawicznych wylewów u nas zniszczone są wszystkie drogi. Chciałbym widzieć, którego z wyż wymienionych posłów na furmance chłopskiej jadącego do Kalwaryi z Woli Radziszowskiej. Czyby w nim choć trochę oszczędności zostało — wątpię — takie są doły i wyrwiska po drogach. Ale cóż? Ks. Lubomirski będzie z 2 lata jak ta coś o tych drogach w Woli Radz. przyrzekał — do dziś nic — p. Łuszczkiewicza nie znkmy — a p. Średniawskiego w tych stronach jeszcześmy nie widzieli. Sami chłopi nie mają znów wielkiej ochoty naprawiać dróg powiatowych. Sądzę, że trzeba te sprawy omówić zewsząd — i ruszyć do posłów, aby nam pomogli — bo od tego są.

St. Król
nar. dem.

Ponikowica mała, pow. Brody.

Kochani Bracia! Nigdy nie pisałem do gazet, to też i wprawy nie mam i abym mógł jasno opisać, muszę zacząć od początku, jakeśmy się zaczęli uświadamiać.

Było to 1906 roku, kiedym tu przyjechał. Jakież smutne wrażenie wywarła gmina nasza na mem sercu; pytam się, czy tu nie ma czytelni i dowiaduję się, że była. Pytam, gdzie się podziała i pokazali mi jednę chatę. Poszedłem tam i znalazłem kilka książek na stole, na skrzynce i na oknie, pozbierałem je i zaniosłem w lepsze miejsce. Co tu robić, pomyślałem, nie ma innej rady, tylko trzeba iść do dworu. Poszliśmy.

Dowiadujemy się, iż możemy dostać lokal na czytelnię we dworze WW. OO. Dominikanów Podkamienieckich, do nich bowiem folwark należy. Mając już oparcie, jakoś wstąpił w nas nowy duch i znaleźli się odnowiciele czytelni.

I tak była to pierwsza podwalina.

* * *

Gdyśmy się wzmocnili trochę, zdawało się, iż już pójdzie wszystko gładko, ale zjawiła się nowa burza w postaci „Siczy". Przybył tu syn tutejszego gospodarza, Wasyl Jakimiec, niby prawnik, najskrajniejszy ukrainiec. Do wszystkiego, co polskie, tchnął nienawiścią i to przekonanie starał się w drugich przelać; przesiadywał w kancelaryi gminnej i dawał instrukcye wójtowi i radnym, jak mają rządzić. I tak nastroił niektórych, że w kancelaryi gminnej nie wolno było ani słowa mówić po polsku, a wszystkich tych, co zamieszkali w Ponikowicy a nie byli tu urodzeni, nazywał „zawołokami". Zbierało się ze 40 chłopów koło niego, a on ich uczył „Ne pora" i innych hajdamackich pieśni. Wieczorami urządzali sobie zebrania i wycieczki, po których nie śpiewali, ale wyli po gminie tak, że groza przejmowała człowieka spokojnego.

My więc mówimy między sobą, co tu robić? Czy się mamy zaprzeć, że jesteśmy Polakami? inaczej czeka nas Bóg wie co. Nareszcie odzywają się śmielsi: musimy temu zapobiedz, a jak? Założymy „Straż ochotniczą", a „Sicz" pójdzie spać. I zaraz do dzieła. Chociaż była wielka przeszkoda, jednak znaleźli się znowu ludzie dobrej woli. Naczelnikiem straży wybraliśmy p. Leona Malskiego, zastępcą i instruktorem p. Jana Patynkę.

Wasyl Jakimiec wyniósł się gdzieś, a jego uczniowie widząc, że bez przywódcy nic nie poradzą, straszyli jeno tych, którzy się zapisywali do straży, mówiąc, że to polskie wojsko. Wielu wierzyło, a szczególnie kobiety, widząc straż umundurowaną według przepisu, chełmy na głowach, przy boku toporki, a naczelnika i zastępcy szable. Teraz już się uspokoili, bo każdy strażak tak wzorowo się zachowuje, że nie bojaźń, ale szacunek dla siebie jedna.

I tak to był drugi krok naprzód.

* * *

Kiedy straż poślubiła Czytelnię, więc z tego małżeństwa została zrodzona kasa Reiffeisena.

Kochani Bracia! Abyście się nie zrażali przeciwnościami, muszę Wam opisać naszą kasę. Kiedyśmy zwołali pierwsze posiedzenie, ledwo się podpisało 32 członków i to sami Polacy, tylko 3 Rusinów. Dziwno mi było, dlaczego tak mało, aż niedługo wyszło na wierzch, że to znowu ukraińców robota. A rzecz miała się tak:

Przez łąki konwenckie (OO. Dominikanów) i włościańskie płynie potok, zwany Styrem. Ten potok zalewa rok rocznie łąki tak, że nie ma z nich dużego pożytku; a ponieważ budowano tu nowe śluzy, staw był spuszczany i komisya była, więc OO. Dominikanie chcieli przy sposobności pogłębić ten potok, coby nie drogo było wypadło, a pożytek byłby duży. Na to jednak włościanie się nie zgodzili.

Tę sprawę wyzyskali ukraińcy i rozgłosili, że ci, co zapiszą się do kasy, to będą musieli pogłębiać rzeczkę, którą ukraińcy nazwali nawet Raiffeisenką. To też wielu ludzi się bało. Ale wnet przekonali się, że to nie prawda. Przewodniczącym kasy wybraliśmy p. Leopolda Hoffmana, Polaka, kasyerem jest p. Michał Czubaty, kierownik tutejszej szkoły, Rusin. Dzięki ich ogromnej pracy, kasa się rozwija i mimo przeszkód rozwijać się będzie.

Na tem kończę i pozdrawiam Was

Wszechpolak.

Z całej Polski.

W Galicyi i na Śląsku **pod austryackiem panowaniem** przeżywamy obecnie ogromnie ważne chwile. U nas lada jaki agitator, któremu uśmiechnie się mandat poselski, zwoła kilka wieców, nakrzyczy, napsioczy na wszystkich i odrazu staje się politykiem, przyjacielem ludu. A, dzieje się to, bo nie jesteśmy zorganizowani, nie jesteśmy zjednoczeni. To też gnębią nas wszyscy. Niemcy na Śląsku wyprawiają harce i gwałtem chcą cały Śląsk zniemczyć. Głównie chodzi tam o szkoły. Po wielkich trudach udało się nam zdobyć gimnazyum polskie, a przed rokiem seminaryum nauczycielskie w Cieszynie. Ale cóż? Nasi uczniowie, Polacy, pozdawali matury na nauczycieli, ale gdy przyszło do dania im posady w szkołach, inspektorowie Niemcy lub zaprzańcy-Polacy powiedzieli, że nie mają dla nich posad. A przecież szkoły ludowe na Śląsku są w większości polskie.

I na drugim końcu od wschodu oganiać się musimy od ukraińskich hajdamaków. Co prawda, tośmy z nimi dobrze sobie poradzili, bo i oni zaczynają nabierać rozumu. Przekonali się, że wykrzyknąć „za San Lachy", to łatwo, ale zrobić to, jak i pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ruskiego, to sprawa trochę trudniejsza i tego nie potrafią. To też lud ruski już zaczyna się od przywódców ukraińców odsuwać.

Niedługo ma się odbyć konferencya prezydyum Koła Polskiego z posłami ruskimi. Czy jednak do jakiego porozumienia dojdzie, dziś jeszcze nie wiadomo.

Z pod Moskala.

Nieszczęśliwa dla Rosyi wojna z Japonią, rewolucya w samem państwie rosyjskiem i zorganizowane, planowe wystąpienie Polaków z Królestwa zmusiły cara do nadania konstytucyi i jakiej swobody ludności. Jednym z bardzo ważnych zwycięstw był tak zwany edykt tolerancyjny, na podstawie którego ustały prześladowania religijne. Ważne to było zwłaszcza dla unitów na Podlasiu. To też cała prawie ludność unicka, która przedtem wskutek sławnych, okrutnych prześladowań musiała kryć się ze swoją katolicką wiarą, to zaraz po tym edykcie powróciła otwarcie do koscioła katolickiego, tak że wielu popów-Moskali zostało bez owieczek i cerkwie stały puste. Tem tak przestraszyli się popi prawosławni, że postanowili coś radzić. Z końcem zeszłego miesiąca zebrali się w Kijowie na zjazd. Przybyło kilkuset popów, 30 biskupów i 3 metropolitów. Ustanowili nawet specyalną komisyę antykatolicką, na której wniosek uchwalili, by rząd rosyjski zniósł edykt tolerancyjny, by różnemi dobrodziejstwami przyciągał katolików na wiarę prawosławną i t. d. Zacznie się więc znowu walka o wiarę. Walka ta obchodzi cały naród polski, bo religia katolicka pod Moskalem łączy się ściśle z narodowością. Kto katolik, ten jest Polakiem, kto prawosławny, to Moskal. Uwierzmy jednak, że zachcianki popów prawosławnych nie spełnią się, bo, jeśli przez tyle lat, mimo tak okrutnych prześladowań, że choćby tylko wspomnieć Kroże, nie udało im się wydrzeć z serc ludu katolickiej wiary, to i teraz tego nie potrafią.

Podobnie jak u nas, tak i w Królestwie były silne burze i słota. Wisła zalała ogromny szmat kraju, czyniąc przez to ogromne szkody.

Z pod Prusaka.

Hakatyści pruscy niecierpliwią się ogromnie, że rząd pruski dotąd nie odważył się skorzystać z ustawy o wywłaszczeniu. „Na cóż mamy ustawy, jeśli nie wchodzą w wykonanie“? wołają. Głupcy, nie wiedzą, że rządowi pruskiemu aż ślinka idzie, by Polaków wywłaszczyć, ale cóż, kiedy on dotąd nie wie, jak się do tego zabrać i coby za skutki to za sobą pociągnęło, a przy tem prusacy w takium teraz się znajgują położeniu, ze nie mogą łatwo odważyć się na wywłaszczenie.

Czekają więc i tymczasem obmyśliwują nowe środki dla zgnębienie Polaków. A pomysłów różnych mają wiele. Jeden z ostatnich takich pomysłów, który wprost piekielnym nazwać musimy, jest taki: Wiedzą oni, że silnym węzłem, które wiąże Polaków razem, jest wiara katolicka. Myślą więc sobie: oderwijmy lud polski od katolickiego kościoła, zróbmy z Polaków wyznawców wiary Lutra, wiary niemieckiej a łatwiej nam będzie zrobić Niemców z Polaków protestantów. Tak sobie rozumują i zabierają się wnet do pracy, aby to uskutecznić.

W tym celu zawiązali w księstwie poznańskiem osobne stowarzyszenie i wydali odpowiednią odezwę. Ta jednak ich robota nie grozi nam wielkiem niebezpieczeństwem, bo zupełnie a zupełnie im się nie uda, ale nawet nam może przynieść pożytek. Po pierwsze: wszyscy Niemcy-katolicy, widząc, że wiara katolicka jest prześladowana staną jeszcze ostrzej przeciw rządowi (przypominamy, że przy wyborach do sejmu pruskiego Niemcy-katolicy zorganizowani w stronnictwie „centrum“, zawarli sojusz z Polakami) a po drugie: Ojciec św. w Rzymie przekona się nareszcie, że Prusacy nie tylko Polaków chcą zgładzić z tego świata, ale i dybią na religię katolicką, i nie będzie popierał rządu pruskiego i w innych sprawach politycznych tak, jak to dotąd było.

WIADOMOŚCI.

Podziękowanie: Składamy niniejszem publiczne podziękowanie uczciwym ludziom z Majdanu lipowskiego, którzy nie zapomnieli o nas w nieszczęściu i pospieszyli nam pogorzelcom ze skuteczną pomocą.

Marya i Bolesława Śliwińskie.

Akcya ratunkowa dla przyjścia z pomocą rolnikom, dotkniętym świeżo klęską powodzi, gradu i ulewnych deszczów, głównie w zachodniej części naszego kraju, klęską zaś braku paszy głównie w południowo-wschodniej części kraju, znajduje się w pełnym toku.

Udzieliwszy w powiatach, gdzie klęski te najgroźniej wystąpiły, zasiłków pieniężnych na pomoc doraźną, namiestnik zarządził zebranie szczegółowych i dokładnych dat przez starostwa, a dla skoncentrowania całej akcyi zapomogowej i należytego zużytkowania funduszów, uzyskauych na ten cel od rządu, postanowił utworzyć przy namiestnictwie komitet główny, do którego zaprosił delegatów Wydziału krajowego i towarzystw rolniczych polskich i ruskich.

Zadaniem komitetu będzie, na podstawie materyału, zebranego przez władze polityczne, skarbowe i autonomiczne, zestawić rzeczywisty obraz klęski elementarnej według poszczególnych gmin i powiatów, rozdzielić według tego fundusze zapomogowe na poszczególne powiaty i obmyśleć szczegółowo sposób ich użycia.

Namiestnik funduszów tych zamierza użyć na dostarczenie rolnikom dotkniętym klęską, a po-

rzebującym pomocy, ziarna na zasiew i grysu na pokarm dla bydła po cenach znacznie zniżonych, a w tych miejscowościach, w których plony doszczętnie zostały zniszczone, wyjątkowo za darmo.

Rozdziałem zapomóg w tych powiatach, dotkniętych klęską, zajmą się komitety powiatowe, utworzone pod przewodnictwem starostów w sposób podobny, jak komitet główny.

Równocześnie polecił namiestnik starostom przestrzedz ludność, która w niektórych powiatach, obawiając się braku paszy, zaczęła bydło poniżej wartości jego sprzedawać, ażeby tego nie czyniła ze względu na akcyę zapomogową, która jej w wyżywieniu bydła przyjdzie w pomoc.

Krajowa szkoła tkacka w Gorlicach ogłasza, że nauka w niej rozpoczyna się dnia 1-go września. Zapisywać mogą się uczniowie zwyczajni od 1. do 30. września. Miejsc wolnych jest 6. Zgłoszenia o przyjęcie ucznia należy podawać do Zarządu warstatu w Gorlicach.

Bursę włościańską ola synów włościan, chcących w Stryju uczęszczać do szkoły ludowej, coby im umożliwiło następnie uczęszczanie do szkół wyższych, otwiera z dniem 1. września Koło T. S. L. w Stryju. Zgłoszenia poparte świadectwem szkolnem ze szkoły wiejskiej, należy wnosić najdalej do 20. sierpnia, na ręce sekretarza Koła, prof. Jana Piątka w Stryju.

Przedstawienia amatorskie. Z jarosławskiego powiatu donoszą nam, że tamtejsza młodzież narodowa urządziła szereg przedstawień amatorsaich w Cieszacinie wielkim, Różwienicy, Zarzeczu dwa razy, Bystrowicach i Rudołowicach.

W Bystrowicach n. p. urządzono 12 lipca wspaniały wieczorek; do licznie zebranego ludu, całej inteligencyi z okolicznych dworów i kilkunastu członków jarosławskiego Koła T. S. L. bardzo gorąco przemówił jeden z młodzieży na temat walki polskości z niemczyzną, która toczy się na całym obszarze ziem polskich, a zwłaszcza na ziemiach Wielkopolski — zostającej pod zaborem pruskim. Następnie deklamowano „Do Granicy“ Konopnickiej, „Pogrzeb Kościuszki“ i „Chorał“ Ujejskiego, a deklamacye te wygłoszone z przejęciem wielkiem przeplatano śpiewami pieśni narodowych, które odśpiewał naprzemiany to chór dziewcząt to parobczaków wiejskich. W końcu nastąpiło odegranie sztuki „Wóz Drzymały“, które odpowiedziało najwybredniejszym wymaganiom gry amatorskiej. Wszyscy uczestnicy przejęli się swą rolą i przykuli uwagę słuchaczy, budząc ogólne wzruszenie oraz wiarę, iż choć ta tragedya duszy chłopa polskiego, którego wyrzucili Prusacy z domu, a następnie ze stodoły, powtarza się codziennie pod zaborem pruskim, to chłopa polskiego nie łamie, iż ten chłop czy jako Drzymała, czy Wojciech Niedziela twardo stoi i na wszelkie zakusy niemieckie ma jedną odpowiedź: choć wy macie siłę, to w naszej duszy tkwi większa, a choć z rozpaczą to W. Niedziela woła: ja ta w piersiach czuję, że się dać nie mogę, nie zaprę się Ojczyzny, języka, choćby się większe jeszcze waliły na mnie nieszczęścia. Na zakończenie przemówił delegat T. S. L. prof. Zieliński, poczem wszyscy zebrani odśpiewali „Boże coś Pojskę“.

Mniej więcej takie same uroczystości odbyły się we wszystkich wyżej wymienionych gminach. W niektórych grano oprócz „Wozu Drzymały“ także „Wesele powstańca“. — Cześć młodzieży za tą pracę.

Widoki urodzajów. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, podług wiadomości, ogłoszonych przez waszyngtoński Wydział Rolnictwa, widoki urodzaju pogorszyły się wskutek nadmiaru opadów; jedynie pszenica da plon większy, aniżeli w przeszłym roku.

W Anglii stan zbóż średni, aczkolwiek z wielu stron nadchodzą skargi na szkody, zrządzone przez deszcze.

We Francyi, gdzie spopziewano się w roku bieżącym bardzo dobrych zbiorów, stan zbóż pogorszył się i plony będą mniejsze, aniżeli w roku zeszłym.

Z Bułgaryi donoszę konsulowie, że aczkolwiek deszcze, jakie spadły w ostatnich czasach, poprawiły cokolwiek zboża, urodzaj jednak tegoroczny pszenicy średni, żyta dobry, jęczmienia zły.

W Rosyi zbiory na ogół będą prawdopodobnie średnie, — w guberniach nadwołżańskich zboże wiele ucierpiało wskutek deszczów, żyto w wielu miejscowościach wyległo.

Szerzenie prawdziwej oświaty przez ruskich nauczycieli. Socyalistyczna gazeta „Głos“ wydrukowała taką notatkę: „Obrazki z przyszłości“. Podczas uroczystości grupka Rusinów z tajnej organizacyi rewolucyjnej wdarła się w Przemyślu od strony Garbarzy na dworzec i usiłowała wysadzić pociąg w powietrze. Batalion wojska dał salwę, wobec czego Rusini cofnęli się, pozostawiając 1.200 trupów na placu boju“.

Ta notatka uchodzić miała jako socyalistyczny dowcip. Ruski nauczyciel Dmytro Semkowicz z Kolędzian w pow. tarnopolskim, szerzyciel „prawdziwej oświaty hajdamackiej“ postanowił to wykorzystać, odczytał to jako prawdę gromadzie Rusinów, zebranych przed cerkwią i dodał jeszcze od siebie, jak śmią oni siedzieć spokojnie, gdy „z polecenia nowego namiestnika tysiące Rusinów pada od kul“. Naturalnie, że włościanie uwierzyli. Czyż dziwić się trzeba, że wśród Rusinów powstają rozruchy, kiedy takich mają krzewicieli oświaty?!

Kiedy gazeta jest bez błędu? Rzadko który czytelnik wyobraża sobie, jaki ogrom pracy potrzebny jest do wydania pisma. Otóż w gazetach niemieckich znajdujemy takie wyjaśnienie: Gazeta tylko wtedy jest bezbłędną jeżeli: 1) autor artykuł pisał bez błędu; 2) jeżeli autor pisał wy-

raźnie; 3) jeżeli „zecer“ we wszystkie przegródki odpowiednie powkładł czcionki; 4) jeżeli wyjął właściwe litery; 5) jeżeli je dobrze ustawił; 6) jeżeli korektor dobrze przeczytał korektę; 7) jeżeli „zecer“ poprawił dobrze pierwszą korektę; 8) jeżeli korektor drugą dobrze przeczytał i poprawił; 9) jeżeli rewizyi dokonano należycie; 10) jeżeli był do tego wszystkiego należyty czas, przytem tuzin innych jeszcze trudności pokonano szczęśliwie. Ponieważ arkusz ósemkowy zawiera 10 do 15.000 liter, więc też każdy przyzna, że bezbłędny druk nie mało kosztuje mozołu. Czytelnik mniejby błędy krytykował, gdyby wiedział, z jakim trudem to wszystko jest połączone.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Stanisław Szalony: „Na krzcinach u Bartłomieja“ dobrze napisane, ale nie wydrukujemy. Sądzimy, że nie dużo naszych Czytelników obchodzi to, jak przypijaliście, szwagier do Was i Wy do szwagra. I my żądamy podrożenia wódki.

W. S. w Sieteszy: Będzie w pierwszych dniach września na wystawie w Jarosławiu. Proszę przypomnieć nam przy końcu sierpnia a podamy dokładnie dzień.

Wojciech Siwy i E. B. w Kołaczycach: Obydwa listy będą w następnym numerze. Do p. E. B. piszemy prócz tego osobny list.

Piotr Soboń i J. Sokołowski w Jasielskiem, S. J. w Wadowickiem, E. G. z pod Starego Sącza, Jan K. z Limanowszczyzny. O ludowcach i ich zbawiennej polityce otrzymaliśmy tyle listów, że nie sposób wszystkich drukować. Przepraszamy bardzo.

BANK ZIEMSKI

W ŁAŃCUCIE

nabył obecnie na własność i zaleca kupno gruntów w gminie:

MOŚCISKA MIASTO.

Stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd powiatowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-katolickie i szkoły polskie.

Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki, młode lasy i place budowlane.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, wszelkich bliższych informacyj udziela na miejscu codziennie zarządca gospodarczy, zaś delegat Banku uprawniony do odbioru pieniędzy dokonuje w każdą środę sprzedaży gruntów na miejscu.

62 6 6

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka